

DWUTYGODNIK STARSZOHARCERSKI

FOR MEMBERS ONLY

# WASZE CYCIE

Rok IV

BAD MÜNDEr, 17 lipca 1948 r.

Nr 15 (98)



archiwum  
harcerskie.pl



Kazimiera Zawistowska.

## LATO

Jak stół biesiadny, żeńcom podany,  
 Ziemia w przededniu wielkiego żniwa.  
 Złotą symfonię słońce dogrywa,  
 Strunę mu tyśiącem — rozchwiane łany.

Wian zbóż szafirem chabrow̄ dzierzgany,  
 Zwichrzonych kłosów złocista grzywa —  
 Struną mu miodna, hreczana niwa,  
 Mleczny gościnięć, skrzydłem pszczoł tkany.

A po ugorach stoją dziewanny,  
 Tęsknie wpatrzzone w szmat nieba siny —  
 Niby kapłanki białej Marzanny,

Kwiatem wyrosłe z gruzów Gontyny,  
 I w pieśń wsluchane oną przedwieczną  
 Zbożną i polną — kwietną — słoneczną.

## Nieco o charakterach narodowych

Każdy z nas niejednokrotnie był świadkiem, albo brał udział w rozmowie, gdzie poruszony był temat charakteru narodowego poszczególnych narodów. Jeśli chodzi o całość zagadnienia, to opinie były różne w zależności od przygotowania i ogólnego poziomu dyskutujących, natomiast zgodna była opinia tzw. niespecjalistów, odnośnie pewnych cech charakterystycznych. I tak uartało się u nas przekonanie, że Anglik jest zimny, flegmatyk, we wszystkim kieruje się tylko wyrachowaniem. U Niemców jako jedną z cech charakterystycznych wymieniało się ich śmieszny sentymentalizm. O Włochach mówiło się, że są muzykalni itd. Znamienne jest, że te opinie były powszechne, ustalone od wielu dziesiątków lat i prawie nigdy nie rewidowane. Że tak istotnie było, mogłem przekonać się o tym w środowisku prawie wyłącznie inteligentkim (oficerski obóz jeńców wojennych), gdzie niezależnie od zawodu, prawie każdy podzielał powszechną opinię. Oczywiście, ja sam nie byłem w tej regule wyjątkiem. Tymczasem zupełnie przypadkiem wpađł mi do ręki w roku 1945 artykuł psychologa, zdaje mi się szwajcarski go, Junga, drukowany w Schweizerische Psychologische Rundschau. Treść tego artykułu wydała mi się wtedy i wydaje nadal tak ciekawa i zastanawiająca, że uważam, iż warto, abyśmy się wszyscy z nią zapoznali. Trzecią artykułu jest klasyfikacja narodów europejskich według jego własnego podziału psychologicznego. Jung uważa, że życie każdego człowieka można podzielić na cztery charakterystyczne okresy, że jakkol-

wiek jest pozorna ciągłość w życiu, to jednak człowiek w każdym z nich jest inny. Jeden z tych okresów jest dominujący i wywiera swoje piętno na charakterze człowieka. I, co najciekawsze, jak można poszczególnych ludzi podzielić na typy psychologiczne, tak samo można podzielić i całe narody.

Jak to wygląda u poszczególnych ludzi. Można wyodrębnić w życiu następujące cztery okresy:

- a) wrażeniowy: 0 — 11 lub 12 lat. Podstawą do poznawania otoczenia, wszelkich zjawisk, wydawania sądów są wrażenia odebrane za pomocą zmysłów.
- b) sentymentalny: 11 — 16 lat (okres pokwitowania i kilka najbliższych lat). Uczucie odgrywa dominującą rolę. Obserwuje się przejawy tego, co się popularnie nazywa sentymentalizmem. Najbardziej jaskrawo występuje on u dziewczynek, jakkolwiek i u chłopców jest łatwy do zaobserwowania (pisanie pamiętałków, przywiązywanie do miejsc, rzeczy itp.).
- c) intuicyjny: 16—20 lat. Okres, w którym młody człowiek, nie mogąc wytłumaczyć pewnych zjawisk i uzasadnić rozumowo swoich decyzji, decyduje trafnie. Jest to okres intuicyjnego wykrywania prawdy. (Przy okazji definicja intuicji: bezpośredni ogląd prawdy). Jest to również okres buntu młodzieńczego przeciw obłudzie i zakłamaniu, przeciw tej niewoli co, jak mówi Norwid, jest przyjęciem formy zamiast treści.



d) m ó z g o w y: od 20 lat, w którym większość poczynań człowieka bierze początek z przemyslenia, z mniej lub więcej dokładnego zważenia „za i przeciw”. W tym okresie prawie na wszystkie party się pod kątem specjalności.

Te cztery okresy rozwoju można dostrzec u każdego człowieka. Może być tylko pewne przesunięcie w latach. Co prawda, u każdego rozwój ten przebiega inaczej. Człowiek dojrzał, a więc już w tym ostatnim mógowym okresie, ma w swym charakterze piętno poprzednich trzech. I patrząc na wiek nie jesteśmy w stanie określić, w jakim okresie jest ten człowiek, bo właśnie może dominować u niego jeden z poprzednich okresów. Bardzo często dziwimy się: „taki stary koń a zachowuje się jak dziecko”. Wrażliwowiec reaguje rzeczywiście jak dziecko. Ładny obraz, rzeźba czy muzyka i—zapomina o wszystkim. Albo—co cechuje płęć piękną—pierścien z brylantem, sznur pereł czy jakieś inne świecidełko wystarczy, aby wypełnić

życie, zaspokoić ambicję, spełnić marzenia.

Opisane wyżej — są to typy wrażliwowie. Jeśli natomiast spotkamy człowieka, który za nic w świecie nie chce się rozstać ze swoją fajką, czy starymi zniszczonymi kaloszami, to na pewno każdy odgadnie w nim typ sentymentalny. Typ intuicyjny jest nieco trudniej wskazać. Zdarza się jednak spotkać ludzi, którzy mimo braku widocznych warunków, czyto studiów, czy wieku, zaskakują nas trafnością sądów i których decyzja w ważnych sprawach początkowo wydaje nam się dziwna, nieuzasadniona, a po pewnym okresie czasu okazuje się, że była trafna, mimo, że wszystkie kalkulacje rozumowe wskazywały na inne rozwiązanie. No, jeśli chodzi o typ mózgowca, to nie potrzebuje go charakteryzować, sądzą, wszyscy od razu potrafimy go poznać, choćby nawet z krótkiej rozmowy.

Jak teraz sprawa przedstawia się z nami, rodami. Otóż, jak twierdzi Jung, narody dadzą się zaklasyfikować, jak poszczególne

(dokończenie na str. 12)

## Spojrzenie w przyszłość

(dokończenie)

A jednak, mimo wszystko, trudno uwierzyć w zaatakowanie W. Brytanii przez Rosję Sowiecką... Raczej będzie się starała ułatwić sobie jeszcze bardziej rozgrywkę z Ameryką, ażeby nie dopuścić do interwencji W. Brytanii nawet w końcowym stadium wojny. Przede wszystkim będzie się starała ograniczyć ilość frontów wojennych do nieuniknionych dwóch: na południu i wschodzie...

Zneutralizuje natomiast Zachód, spragniony pokojul Niechętny nowym awanturom wojennym... Pozostawi w spokoju niepewne wojska środkowo-europejskie. Spowoduje ogłoszenie neutralności w tocącym się sporze amerykańsko-sowieckim przez przyjazne sobie rządy komunistyczne w krajach środkowo-europejskich. Stąd i ustanawianie tych rządów w sowieckiej strefie „wpływów i interesów...”, wytworzonej przez Amerykę w czasie

toczącej się II Wojny Światowej z 1939/45 r., paktem teherańsko-jaltańskim, Stanowisko takie wzmocni tylko rządy komunistyczne w środkowej Europie... Nastawi ludność przeciwko Ameryce.

Do neutralnego pasa od Zachodu starają się włączyć już dziś Sowiety i strefę sowiecką Niemiec. Stąd i domaganie się od Wielkich Mocarstw zachodnich—W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych A. P. i Francji—opuszczenia byłej stolicy Rzeszy, Berlina. Sytuacja taka jest i na ręce Niemcom... Pozbyliby się może w ten sposób okupacyjnych wojsk z Rzeszy. Dochodzą już nas tego rodzaju wieści...

O jednym jednak należy nie zapominać. Rosjanie nie dowierzają Niemcom, choćby na skutek ich lawirowania między Wschodem a Zachodem z racji pozwórnnej okupacji Niemiec. Toteż w tych warunkach — po ogłoszeniu neutralności przez sowiecką strefę Niemiec — neutralne wojska polskie i czeskie, jako zaprzyjaźnione, wkroczą w dorzecze Łaby... Prawdopodobnie na „zaproszenie...” samych przywódców niemieckiej partii socjalistyczno-komunistycznej jędnosci (S. E. D.). A wtedy wycofają się wojska rosyjskie z Niemiec — pewne swych towarzyszy partyjnych, że nie wbiją im sztyletu w plecy w czasie toczącej się ciężkiej rozgrywki z potężną Ameryką.

Rozpocznie się akcja w całych Niemczech, ażeby i amerykańskie wojska opuściły Niemcy. Nie stwarzały ze znękanym Niemiec terenu walki amerykańsko-sowieckiej. Tego samego zacznie się domagać i Austria po wkroczeniu wojsk czeskich do sowieckiej strefy austriackiej. Powtórzy się do pewnego stopnia sytuacja z 1788 r., kiedy to

carska Rosja, zaatakowana w czasie wojny z Turcją przez Szwecję, zmuszona była wyprowadzić wojska swe z Polski. Potrzebowała je bowiem na froncie...

Jasne jest, że cała ta akcja raczej ułatwi W. Brytanii ogłoszenie neutralności w sporze Ameryki z Rosją.

Do neutralności przystąpi wówczas i cały Zachód, nie mający właściwie żadnego interesu bić się za ultrakapitalistyczne interesy amerykańskie, czy—komunistyczne, rosyjskie... Zresztą działania tu będzie — z pewnością — i V kolumna komunistyczna (tak jak działała na Zachodzie w momencie rozpoczęcia II Wojny Światowej w 1939 r., dokąd nie została zaatakowana Rosja...), starająca się nie dopuścić do udziału Zachodu po stronie Ameryki, z chwilą, gdy nie możliwym jest przeciągnięcie europejskiego Zachodu na stronę „ojczyzny wszechświatowego proletariatu...“ A wtedy rozegra się odosobniona walka Ameryki z Rosją Sowiecką. Do udziału w tej walce może być wciągnięta Kanada po stronie Ameryki. Leży bowiem na szlaku ze Stanów Zjednoczonych — do Alaski, położonej w pobliżu rosyjskiego półwyspu syberyjskiej Kamczatki...

Prawdopodobnie weźmie udział i szereg państw południowo-amerykańskich po stronie Ameryki. Choć i tutaj mogą się wylać niektóre z nich z amerykańskiej solidarności. Mogą ogłosić neutralność w toczącej się gigantycznej walce dwóch potęg kontynentalnych.

Świat będzie mógł, zresztą, w każdej chwili interweniować z chwilą, gdy zauważy zagrożenie istotnych swych interesów... Rola W. Brytanii może się okazać wówczas historyczną!

W międzyczasie skonsoliduje się eu-





ropejski Zachód... Rozpocznie się nowy okres w dziejach!

A jeżeli cofną się przed wojną Słowiańską, nie chcąc ryzykować zbyt wiele? Jakaż wówczas sytuacja wytworzy się przy nacisku Ameryki, dążącej tym więcej do rozgrywkii...

Będą zmuszone Sowiety ugiąć się wobec europejskiego Zachodu, przyjąwszy sposób jego życia za swój, zrezygnują z propagowania światowego komunizmu, a zwłaszcza z państwa policyjnego...

A wtedy Ameryka rada nie rada, odosobniona, zmuszona będzie przystąpić do tych samych reform społecznych, co i W. Brytania... Do zmiany swego ustroju ultra-kapitalistycznego na ustroj angielski, starający się zadobrowić szerokie masy.

Trochę to dziwne, prawda?...

Nie ma jednak innego wyjścia poza nową straszną zawieruchą w skali światowej, wcześniej czy później. Jeszcze gorzszym chaosem po zakończeniu działań.

Można wobec tego mieć zaufanie do brytyjskiej polityki zagranicznej, reprezentowanej przez socjalistyczny rząd J. K. Mości, wyłoniony przez Labour Party. W. Brytania nie chce wojny — naprawdę!

A świat — nie tylko, że nie chce wojny, ustroju ultra-kapitalistycznego, komunistycznego, lecz i rewolucyjnego... Chce iść drogą ewolucji, na którą weszła W. Brytania, bez łez i krwi.

Taką samą drogę wybraliśmy i my — w Konstytucji 3-go Maja z 1791 r., jak i po roku 1918.

Dlatego też ciężką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy prą do nowego Wojny Światowej.

Jakżeż wobec tego małym okazują się na emigracji „domorośli“ nasi po-

litycy, którzy koniecznie chcą walczyć o Wolność i Demokrację pojętą, zresztą, po swojemu — po swojsku. Tymczasem skonfederowany Zachód zastanawia się nie tyle nad Demokracją, co nad właściwymi sposobami ratowania świata od ostatecznej zguby... I wobec tego hasło „Wolność i Demokracja...“ staje się raczej zawałaniem bojowym do walki o ideały ludzkości, aniżeli celem. Zresztą, hasło to rozlega się dziś po obu stronach „żelaznej kurtyny...“, tylko inaczej jest pojmovane z każdej strony...

Jak z powyższego widać, możemy się znaleźć na Łąbie...

Serbo-Łużyce zrealizują wówczas swe dążenia. Słowiański „zew krwi...“ może dać znać o sobie w całym dorzeczu Łąby!

Dlatego też nie możemy się trzymać kurczowo obecnej linii granicznej na dolnej Odrze i Nissey Łużyckiej... W grę bowiem wejdzie wówczas dalsze nasze istnienie, nasze „być albo nie być!“ — nad Bałtykiem.

Nadchodzącym wypadkom należy wobec tego śmiało spojrzeć w oczy... Nie wolno się wahać!

Przyszedł czas, że wracamy na Zachód... Allea jacta est!\*) W. Brytania nie będzie nam w tym przeszkadzać — w odrodzeniu słowiańskiej Łąby. W nawiązaniu do zamierzonych dziejów Kruszwicy, do których stała się dowiązać i Gniezno w 1157 r. Wysłało swe wojska na pomoc ginącym braciom... Nie zważało na różnice religijne... Stańło twardo obok połabskich pogan.

\*) Kości rzucone — jak powiedział Juliusz Cezar przed powzięciem decyzji.

Za słabe siły nie sprostały zakutym w stal najęźdźcom z poza Łąby. Ugięła się Zachodnia Słowiańszczyzna... Doznała najazdu i Polska połabska. W obozie wojennym pod Poznaniem zgiął kolano przed „rymskim“ cesarzem niemieckim Fryderykiem I Kurodrobny („Barbarossa“) Bolesław IV Kędzierzawy wraz ze swymi braćmi — Mieczysławem III Starym, Henrykiem Sandomierskim i Kazimierzem II Sprawiedliwym. Z konieczności uznali się za holdowników „świętego“ rzymskiego cesarstwa.

Lecz — kto wie, czy nie przyszedł czas na ziszczenie się proroctwa rugijskiego z lipca 1168 r., podawanego z ust do ust na pograniczu połabsko-duńskim, wypowiedzianego przez ówczesnego arcykapłana słowiańskiego z Arkony wobec rycerstwa duńskiego, otaczającego rzymsko-katolickiego biskupa Absalona z zelandzkiej Rockildy, obalającego ostatni posąg Świętawida w Słowiańszczyźnie, na Rugji — w pogańskim sanktuarium nad Bałtykiem:

„Przyjdzie czas... wielki czas, po wielu, wielu, wiekach... i zostaną przywrócone dawne granice Polski wraz z granicą polsko-duńską na rzecze Szlei... Słowiańszczyzna zajaśnieje nowym blaskiem nad Bałtykiem. Niemcy zostaną pokonane!“

Kapłani słowiańscy znali przeszłość nadgoplańskiej Kruszwicy (550—861).

Niezrozumiały przedtem Chrobry (992—1025), a nawet i późniejszy Krzywousty (1102 — 1131), zostali wreszcie zrozumiani...

Oczy ginącej połabskiej Słowiańszczyzny — pod obuchem „Barbarossy“ (1152—1190) — skierowały się ku Warszawie.

Znaleźliśmy się na wielkim zakręcie dziejów...

Zamierzchle czasy Kruszwicy mogą wrócić... Niemcy — cofają się!

Nie bądźmy tylko szwiniastami wobec odradzającej się Zachodniej Słowiańszczyzny. Podejdźmy z sercem, gdy znajdziemy się na Łąbie... Punkt ciężkości Sprawy Polskiej zaczyna się przesuwac do Kraju... Tam zaczyna się wypracowywać nowa polityka trwania!

\* \* \*

Przed takim problemem stanęli i Niemcy... Światlejsze umysły niemieckie zaczynają rozumieć bieg dziejów...

Widoczne to jest z treści rozmowy Edmunda Osmańczyka — przedwojennego działacza z dolnego Śląska — przeprowadzonej przezeń w Lipsku z przywódcami niemieckiej partii jednności socjalistyczno-komunistycznej (S.E.D.): 65-letnim Horst Brettem, 51-letnim Ernstem Lohragen i 32-letnim Alfredem Notnagelom. Wywodzą się oni z Westfalii, Nadrenii i Saksonii; wszyscy byli więzieni w obozach koncentracyjnych w okresie hitlerowskiem.

Horst Brett oświadcza: „Granica Odry i Nissy jest dla nas faktem dokonanym. Utrzymywanie w narodzie niemieckim nadziei, że granica ta zostanie zmieniona, to prowadzenie narodu na tę samą drogę, którą już raz szliśmy — po Wersalu. Dwie legendy sparaliżowały wtedy naród niemiecki i odwróciły uwagę jego od spraw wewnętrznych na sprawy zewnętrzne: „Die Dolchstoßlegende“ und die „Legende von der blutenden Grenze...“ (legenda o nożu w plecy zadany przez niemiecką rewolucję z 1918 r. „zwycięskiej armii niemieckiej“) i legenda o „krwawiących granicach“ Niemiec, ustanowionych w Wersalu... Na każ-



dym zebraniu powtarzam moim współrodakom: Nauczcie się czegoś z naszej historii i pamiętajcie, że po pierwszej wojnie światowej, którą przegraliśmy, cofnęliśmy nasze granice po Bytów, Piłę i Bytom; po drugiej wojnie światowej, którą znów wywołał i znów przegraliśmy, mamy granicę na Odrze i Nissie. A jeśli wywołamy trzecią wojnę światową, to już żadnych granic nie będziemy mieli, bo Niemcy w ogóle przestaną istnieć..."

„Nasza walka z rewizjonistycznym nacjonalizmem jest trudna — mówi z kolei Ernst Lohrsten. Szczególnie trudna po mowach Byrnese i Marshalla”.

„Flumaczmy jednak ludziom — dodaj: Alfred Notnagel — że ze strony Anglososów jest to tylko dyplomatyczna gra... Przecież w Jałcie i Poczdamie Byrnes sam podpisywał wyznaczone granice na Odrze i Nissie i wysiedlenie Niemców stamtąd. Nie wysiedla się ludzi, kiedy granica ma być tymczasową i z tych samych względów nie pozwala się na osiedlanie innym ludziom... Tak tłumaczy ludziom na zebraniach. I powoli, bardzo powoli, zaczynają rozumieć...”

Rozmowa ta została pomieszczona w „Głosie Włp.” z 28.II.1948 r. Nr. 57 (1078)P. w Poznaniu.

Nie mogę pominąć i własnej rozmowy w Niemczech. Spotkałem się bowiem z ciekawym powiedzeniem dyrektora niemieckiego gimnazjum w Meppen:

„Jednego mieliśmy cesarza... Mysłak rozsądnie... Chciał dla nas dobrze... Był nim Otton III — w końcu X wieku. Nie rozumianno go... Nazwano go wariatem...”, gdy podał rękę do zgody waszemu Chrobremu. Nie chciał dalszego rozlewu krwi na Wschodzie... Przekonał się, bowiem o twardej oporze Polaków wobec niemieckiego

„Drang nach Osten...”. Chciał skierować państwo nasze na inne tory, na światowe szlaki...

O ileż większymi wariatami okazali się jego następcy. Wykrwawili tylko naród niemiecki na Wschodzie, zamiast go skierować na oceany... Króluję dziś na nich W. Brytania! Dziś widać błędy jak na dłoni... Wy macie chociaż swe państwo. My — nie mamy nawet tego... Cofamy się na Wschód... Kurczymy się!”

Refleksje poczynają ogarnąć Niemców — narazie jednostki. Refleksje winny ogarnąć i nas — na tle Ziemi Wschodnich...

Skończyły się bowiem niezdrowe kompromisy z Rosją Sowiecką, zbyt imperialistyczną...

Nie możemy wyrywać więcej międy na Ziemiach Wschodnich. Trzeba będzie wobec tego wszcząć nową akcję na międzynarodowym bałtycko-czarnomorskim — od Morza Północnego po Kaukaz... Akcję porozumienia...

Stuszenie powiedział jeden z naszych kapelanów rzymsko-katolickich: Przestańmy mówić — „z kimś o kimś...”. Zrezygnujmy bezpośrednio z właściwymi gospodarzami, mieszkańcami historycznych Ziemi Wschodnich z Niennem-Bugiem, Zbruczem. Rosja nie ma tutaj nic do powiedzenia!

A wtedy wewnętrzne ograniczenie między Kijowem a Gnieznem zostanie wyrównane. Greko-katolików nie pragną na Rusi!

Bug i Zbrucz rozdziela nas ponownie — jak za Polski piastowskiej i Wielkiego Księstwa Ruskiego!

Warszawa — stanie się ponownie stolicą związkową jak po roku 1569 — Unii Lubelskiej...

Lepsza przyszłość wytworzy się dla nas wszystkich!

Jerzy Boleszczyk-Zakrzewski.

## NAMIOT KULTURALNO-LITERACKI

ustawia Koliber.

Na skutek pomyłek, jakie się wkradły, zamieszczamy powtórnie: „Poezja Prawa Harcerskiego”, „Jak ludzie nauczyli się pisać”, „Trochę o pisaniu i nieco o czytaniu”.

### Poezja Prawa Harcerskiego

#### 2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy

Polegaj na słowie harcerza,  
gdyż słowo opoką  
jest ludzkiego przymierza,  
a fundament głęboko  
wkopany w życie społeczne.  
Na słowie harcerza polegaj,  
gdyż w słowie prawdy przedwiecznej  
całość największa się zbiera —  
Jak na Zawiszy: rycerzem  
być, który w zbroi  
ma z prawem tylko przymierze —  
i tylko kłamstwa się boi.  
Gdy rękę ci poda harcerz,  
to dłoń, na którą liczyc  
możesz, jak na pancerz...  
Polegaj, jak na Zawiszy.  
Kto kłamstwem usta zaplami,  
ten więcej sumienia nie słyszy,  
a prawda pieczęci ustami  
układa w słowa Zawiszy.  
I kopia, która uderza  
o mur wszelkiego bezprawia —  
to słowo polskiego harcerza,  
to drugi punkt Twego prawal



A. Potocki

## Jak ludzie nauczyli się pisać

Od najdawniejszych czasów ludzie przekonali się, że mowa i pamięć nie zawsze wystarczają. Mowa — jak wiemy — ma ograniczony zasięg działania, a pamięć jest często zawodna. Przy pomocy mowy możemy porozumiewać się tylko z kimś, kto jest z nami i nas słyszy. Pamięcią zaś możemy ogarnąć tylko niewielką ilość faktów i nie zawsze na długo. Nic przeciwko dziwnemu, że od najdawniejszych czasów myślano nad tym, czym można w razie potrzeby mówić i pamięć zastąpić, czym uzupełnić braki jednej i drugiej.

Nim wynaleziono pismo, pomagano sobie w tym kłopotcie w różny sposób. Tak np. karbowy, który nie umiał dawniej pisać, oznaczał nacięciami na kiju, ile kop zwiózł jeden robotnik, ile drugi (od tych nacięć na kiju pochodzi zresztą sama nazwa karbowego). Więśniak, który zawiązywał sobie supełki na chusteczce, by nie zapomnieć załatwienia pewnego sprawunku, używał innego sposobu, ale też w tym celu, żeby wspomnieć swoją pamięć. I jeden i drugi, nie znając pisma, posługiwali się musieli tymi pierwotnymi niedoskonałymi znakami.

Otóż tak postępowali powszechnie nasi przodkowie, przed tysiącami lat. Robią to tak jeszcze i teraz niektorzy dzicy, którzy o piśmie nie słyszeli.

Za dawnych czasów w Ameryce Południowej, w kraju Peru, żyli ludzie,

którzy z szeregu supełków układali całe opowieści, zapisując w ten sposób ważniejsze wydarzenia swego życia. Jeden uczoney odnalazł tam cały splot sznurków, powiązanych ze sobą w supły. Do jednego najgrubszego sznura były związane supełki, podwójne i potrójne. Jedne sznurki były koloru czerwonego, inne zielone, białe itd. Z czasem uczeni doszli, że każdy supełek, sznurek i kolor miały swoje znaczenie. Np. czerwone oznaczały wojnę, zielone — żniwa. Supełki dwa razy związane i umieszczone też przy grubym sznurze, oznaczały starszych, inne — kobiety i dzieci. Wszystko razem dzicy odczytywali, jakby jakie pismo. Supełki i sznurki nie są wcale podobne do naszych liter, ale każdy rozumie, że służyły do takiego użytku, jak nasze pismo.

Dziś, kto wiąże supeł na chusteczce, w pewnością nie domyśla się, że byli ludzie, którzy niegdyś zamiast pisma używali jedynie takich znaków. Nawet i teraz są jeszcze w Australii plemiona, które radzą sobie podobno w ten sam sposób.

Jednakże u narodów, które wyprzedziły inne pod względem osiągniętego stopnia cywilizacji, istniały o wiele doskonalsze sposoby utrwalania myśli już w bardzo odległej starożytności.

(dok. nast.)

„Książka dla wszystkich”.

## PALCEM PO PŁÓTNIE

### Trochę o pisaniu i nieco o czytaniu

Człowiek całe niemal życie ma do czynienia z ołówkiem i notesem. Nie koniecznie musi być on do tego urzędnikiem czy gwiazdą filmową, wystarczy, jeśli człowiek jest gospodynią domu, która musi spisać bieliznę do prania, albo robotnikiem kopalni, który zgrubiałymi od pracy rękami podsumowuje swoje zarobki i wydatki. A cóż dopiero mówić o harcerzu! Od momentu, gdy znajdzie się w ramach zastępu, aż po harcmistrzowską lilię na rękawie papieru i piórą są nierozłączonymi jego towarzyszami. Nawet najgorsze „łajzy” obozowe wśród kotletów i zimno albo suszonej kiełbasy i przechowują załuszczone zeszyty i obgryziony ołówek. Nie zastanawiamy się często nad wieloma sprawami, gdyż wydają się one nam tak już zrozumiałe, że nie trzeba o nich myśleć. Naprzykład, czy ktoś z nas, biorąc jakąkolwiek książkę do ręki, pomyślał o człowieku, który tę książkę napisał, o autorze? Czy zainteresował się tym, jak taka książka w ogóle powstaje? A to bardzo ciekawa sprawa, gdyż książki nie leżą, z całą pewnością, gotowe na półkach księgarni.

Już widzę, jak czytając te słowa, mówicie:

— Też rzeczywiście! Przecież to bardzo proste: autor powiada: „Napisać książkę”, bierze pióro, siada i pisze. A jak skończy — to zaraz idzie spać.

Niestety, moi Przyjaciele, to takie

łatwe nie jest. Przede wszystkim nowoczesny pisarz posługuje się najczęściej już maszyną a nie piórem i nie każdemu tak łatwo pisanie przychodzi, choć, oczywiście, są i tacy, którzy piszą błyskawicznie. Klasycznym przykładem na rekordową wprost pracę literacką jest znany polski powieściopisarz Ignacy Kraszewski, który w ciągu swego całego życia napisał ni mniej ni więcej tylko... przeszło 600 tomów! Ujął on w powieści całą historię Polski. Ale byli i inni, jak np. Berent, autor „Nurtu”, zapewne Wam już znany, który pisał każdą swoją książkę parę lat, przerabiał ją, kresłał i wyglądając niemal każde zdanie. Rozmaita jest technika pisarska, każdy literat ma swoje ulubione formaty papieru, w których mu się najlepiej pracuje, a słynny na cały świat francuski pisarz, Balsac, tworzył najchętniej w nocy, trzymając nogi w miednicy z wodą i wypijając przy tym całe kubły mocnej kawy. Znałem takiego poeetę, który potrafił jedną zwrotkę wiersza dopisywać po jednym słowie przez tydzień, a pisał mimo to cudownie. A znówu Bolesław Prus, pisząc powieść w odcinkach jeszcze w swojej młodości, kiedy nie był taki sławny, dając jedną do gazety, nie wiedział, co będzie w następnej. Oczywiście czytelnik nie może zauważyć tych wszystkich tajemnic autorskich i sposobu pracy literata po przeczytaniu jego książki, tym niemniej są specjaliści, którzy ze sposobu pisania, z formy i stylu potrafią mniej więcej określić i to nawet.

Mówi się, że harcerz jest spostrzegawczy. Oczywiście, znam wielu harcerzy bardzo spostrzegawczych, ale są i tacy, którym, niestety, tego zmysłu brak. Zresztą ogólnie się uważa, że spostrzegawczość polega na szybkim



chwytaniu i uzmysławianiu sobie drobnych szczegółów życia zewnętrznego, podczas gdy prawdziwa spostrzegawczość — to już trochę psychologia. Zastanawiam się, czy by nie warto było trenować i ćwiczyć się w spostrzegawczości właśnie na terenie literackim, właśnie analizując przeczytane książki, zastanawiając się nad życiem i pracą ich twórców. Tyle razy się słyszy, że nie ma co czytać, że w kółko to samo, a gdyby tak się zabrać do czytania od innej trochę strony, gdyby głębiej się zastanawiać nad każdą rzeczą przeczytaną, wówczas czytelnictwo wyglądałoby trochę inaczej, no i korzyści z czytania byłyby o wiele większe. No tak, ale teraz jest lato i lipiec, a tutaj każą nam książki czytać, prawda? My wolimy do lasu...

Mówiąc tak, macie rację. Ja też częściej przebywam w lesie! Ale czyż las właśnie i całe życie w ogóle nie jest jedną wielką księgą, którą Dobry Bóg dla nas napisał?

Trzeba przeczytać wszystko to, co nas otacza i zastanowić się nad tym, a wtedy będzie można śmiało w swoim harcercskim notiesie zanotować: „Nie tracę czasu na próżno.”

Koliber.

## Nieco o charakterze narodowym

(dokończenie ze str. 4)

gólni ludzie. Poniżej będzie mowa o narodach europejskich i do tego o typowych przykładach dla poszczególnych grup. Przejrzyjmy je więc kolejno, bo tu właśnie czeka nas niespodzianka.

Grupa wrażeńiowa: Ogólnie biorąc — południowy, a więc Włosi,

częściowo Hiszpanie, narody bałkańskie, no i... Ukraińcy. Cecha najbardziej charakterystyczna i decydująca: duże zdolności estetyczne, szczególnie muzyka, malarstwo itd. Poza tym natychmiastowość reakcji, efekcyjność beztroška.

Grupa sentymentalna: Narody północne: Norwegowie, Szwedzi no i... Anglicy. Jeśli ktoś interesował się literaturą narodów północnych i angielską, czytał te tasiecmowe „Sagi” i opisy rodów i zwrócił uwagę na główny ton tych powieści im wspólny, a rzadko spotykany w innej literaturze, to dla niego przynależność Anglików do tej grupy nie będzie zaskoczeniem. Jeśli się weźmie pod uwagę, że Anglicy do dziś zachowują swój system miar i wag, mimo, że prawie cała reszta świata ma wygodniejszy, dziesiętny; system monetarny b. niewygodny istnieje u nich wciąż ten sam; brak kodyfikacji prawa, a sędzia stosuje ustawy z XV wieku tak samo dobrze, jak i z XX; jeśli się w końcu weźmie ich przywiązanie do króla i kominków — co jak pierwsze tak i drugie mają znaczenie prawie tylko symboliczne — to jak na dłoni widać, że jest to naród sentymentu. Jeśli ktoś pragnie bardziej przekonujących dowodów, jak wyżej przytoczone, to odsłaniał do rubryki „To i owo” z „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Ta rubryka wierniej nam oddaje charakter Anglików niż długie i uczone rozprawy. Trzeba jednak pamiętać, że sentymentalizm mają Anglicy na swój domowy użytek, a polityka, szczególnie zagraniczna, to coś innego.

Grupa intuicyjna: Żydzi, częściowo Polacy.

Jeśli chodzi o Żydów, to wystarczy,

jeśli sobie przypomnimy popularne u nas powiedzenie: „on ma żydowski nos”, co wcale nie oznaczało przynależności rasowej, a specjalną wrodzoną zdolność, która pozwalała synom tego narodu, nie znającym jakiejś sprawy, wprost wyczuć, o co tam chodzi. Intuicjonizm Polaków jako narodu nie trzeba udowodniać. Dalšímy po temu mnóstwo dowodów. Dewiza „contra spem sperare” wiodła nas przez wszystkie powstania i niewolę, aż przywiodła do wolności. Wszyscy nas pogrzebali, nikt nie wierzył w nasze zmartwychwstanie, nawet ci, co w trwałe rok rocznie pytali się o posła z Lechistanu, a myśmy wbrew prześladowaniu, między materialnej, duchowej i wynaradawiania nie zwatpili o sobie i powstałi, słabi ekonomicznie, lecz silniejsi moralnie i duchowo od ciemiężców i tych, co na naszą niewolę spokojnie patrzyli. A czy rok 1939 nie był dowodem naszego intuicjonizmu narodowego? Ponieśliśmy olbrzymie straty, jeszcze wciąż cierpimy, ale już teraz widzimy, że niedaleki tego koniec. Jakiekolwiek by jeszcze w przyszłości te straty nie były, to drobnostką będą w zestawieniu z korzyściami przyszłych pokoleń, ze świetlaną przyszłością narodu, który po raz pierwszy w historii swego istnienia będzie miał równy start z innymi narodami i który nareszcie odetchnie po odpadnięciu dotychczas gniojących go dwóch kamieni młynskich. Nic innego też jak intuicja kierowała decyzją rządu, który miał poparcie całego narodu w latach 1939 i 1945.

Grupa mózgowa—Niemcy. Wstarczy rozejrzeć się dookoła w parku, na ulicy, w domu, wszędzie przepis, wszędzie etykieta „verboten”, „nicht gestattet”, „kein Preis ohne Fleiss”,

itd. Wszędzie rady, napisy, nawet na rzecznikach. Wszystko według szablonu, „Planmassig”. Oczywiście, tylko u mózgowców mogła powstać idea wytępienia milionów sąsiadów, a co więcej realizowanie tej idei. Tylko naród bez odrobiny uczucia i moralności, którego postępkami kieruje jedynie zimne wyrachowanie, stać na systematyczne mordowanie ludzi, palenie w piecach krematoryjnych. Tak to wygląda rzeczywistość w zestawieniu z utartymi poglądami. Ci „sentymentalni” sprzed wojny Niemcy pokazali, jakimi są w istocie. I na to nie trzeba artykułu Junga, aby ktokolwiek w to wierzył. Na korzyść Junga trzebaзалечić to, że teoria jego powstała jeszcze przed rozpoczęciem wojny, tak, że nie „wywalał otwartych drzwi”, jak w wypadku Niemców. Cały zaś ten podział, moim zdaniem, daje nam właściwy pogląd na charakter narodowy wspomnianych wyżej narodów i pozwala zrozumieć wiele w ich postępowaniu.

„Żółw”



## Przysłowia i przepowiednie letnie

Lipiec — ostatek starej mąki wypiecz.

16 lipca:

Wraz ze Szkaplerzną Matką idź na zagony z czeladką.

25 lipca:

Na święty Jakub już chleba nie kup. Jaki Jakub do południa, taka też zima do grudnia;

jaki Jakub po południu, taka też zima po grudniu.



## Zorganizujmy harcerzy samotnych!

Bodajże w przedwojennym „Czuju Duchu” (pismo starszoharcerskie) czytalem o organizacji angielskich skautów samotnych. Anglicy, nawet kolonialni, wędrowali po różnych zakątkach świata. Organizacja Roversów (angielscy starsi skauci) zatroskali się o utrzymanie kontaktu z rozproszonymi po szerokim świecie skautami.

Nie jesteśmy wprawdzie narodem kolonialnym, ale ostatnia wojna, a szczególnie obecny okres, rzuci nas w różne kąty wszystkich kontynentów. Wśród emigrujących uchodźców mamy wielu harcerzy. Kończy się okres skupienia w formacjach wojskowych, w obozach cywilnych. Idziemy w świat.

Warto by pomyśleć o powiązaniu organizacyjnym naszych harcerzy samotnych. Na każdym terenie, w każdym niemal kraju mamy instruktora harcerskiego. On winien stać się jakby kierownikiem korespondencyjnego kręgu starszoharcerskiego na swoim obszarze. Należałoby emigrującym druhom zapewnić kontakt harcerski w kraju, do którego wyjeżdżają.

A i emigrujący winni o kontakt taki starać się przez dotychczasową Komendę Chorągwi. Listy zapewniałyby utrzymanie łączności między członkami takiego kręgu korespondencyjnego.

Chwalbne, gdyby kierownik Kręgu mógł wydawać choćby skromny biuletyn Kręgu, gdzie byłyby umieszczone urywki listów, odpowiedzi na nie, sprawozdania z indywidualnej działalności członków, wiadomości har-

cerskie, gdzie omawiano by zagadnienia właściwe dla ich terenu.

„Pisarstwo” nie byłoby jedynym dowodem pracy harcerskiej. Harcerze samotni muszą wziąć na siebie licznieszę obowiązki.

Każdy z nich musi przede wszystkim reprezentować aktywny typ uchodźcy politycznego. Wśród obcych popularyzować zagadnienia polskie, trzeba uświadamiać ich o celach naszej walki. Nawiązywanie kontaktu z miejscową drużyną skautową, czy inną organizacją młodzieży, to byłby pierwszy krok. Sposoby zrzeszeń będą różne, zależy to od uzdolnień i kwalifikacji harcerzy samotnych.

Przykłady: artykuły w prasie, odczyty, występ muzyczny, czy śpiewaczy, umieszczenie w witynie księgarni wystawy o tematyce polskiej; filatelista może przez zbiory znaczków polskich wzbudzić także zainteresowanie Polską; odpowiednio dobrane fotografie, reprodukcje Matejki, Stryjeńskiej mogą być również wykorzystane; przetłumaczenie harcerskiej piosenki dla tubylczych skautów itp. Na terenie organizacji katolickich są też b. duże możliwości. Przykłady może nie zrzęcznie, ale dają próbę jedynie możliwości, jakie są w naszych rękach, by realizować jedno z najpiękniejszych hasel harcerskich: „Szukajmy przyjaciół”.

Tym razem: zdobywajmy przyjaciół dla Polski.

To będzie pierwszy obowiązek har-

cerzy samotnych: nie ginąć w tłumie obojęcznym, ale dumnie i przy użyciu wszelkich możliwych środków reprezentować Polskę i nasz dorobek narodowy.

Drugi obowiązek: poznawać ludzi tego kraju, ich obyczaje, kulturę, religię, urządzenia społeczne, organizację młodzieży i metody pracy. Kto wie, czy kiedyś — po powrocie w Kraj — harcerze samotni nie będą najlepszymi znawcami tych czy innych krajów. Zdobyte spostrzeżenia i doświadczenia może wzbogacą nas, przydadzą się w Kraju.

Materiały te — choćby w skromnej formie zapisków — winny być wysyłane do naszej centrali, gdzie będą wykorzystane. Do jakiej centrali? No, przecież musimy mieć własny Wydział Zagraniczny, nasze małe ministerstwo spraw zagranicznych. Nie po to wędrujemy po świecie szerokim, by zamykać się w kółku własnych kłopotów, ale by zyskiwać przyjaciół dla Polski, mówić prawdę o naszym Kraju, manifestować jawnie i z uporem naszą wolę posiadania niepodległości. A tą akcją musi kierować właśnie nasz Wydział Zagraniczny.

On musi koordynować całą pracę, musi dostarczać potrzebnych materiałów informacyjnych i propagandowych o Polsce, wspomagać wiedzą, opieką.

Żaden „harcercz samotny” nie może czuć się samotnie! Brzmi to paradoksalnie, ale tak być powinno.

To są uwagi, które winny być zapoczątkowaniem dyskusji. Żyjemy w czasach, które zmuszają nas do szukania nowych metod pracy, nowych dróg.

Wierzę, że dyskusja na temat tu poruszony „wybuchnie”. A londyńska „Watra” podejmie ją na pewno.

Na ferenie strefy amerykańskiej Niemiec podjęto podobną akcję. Powstał korespondencyjny Krąg Starszoharcerski „Kazem”, który chce objąć harcerzy rozrzuconych w Polskich Komp. Wartowniczych.

Dotychczasowe próby zorganizowania harcerzy wartowników nie powiodły się z przyczyn zawinionych i niezawinionych. Obecny okres jest tym trudniejszy, że w najbliższym czasie Komp. Wart. chyba się skończą, a wartownicy wyemigrują. Tymbardziej chcemy harcerzy wartowników powiązać z naszą Organizacją.

Ambicją naszą jest utrzymać łączność nawet po wyemigrowaniu z terenu Niemiec.

Czas najbliższy pokaże, czy nam się to uda.

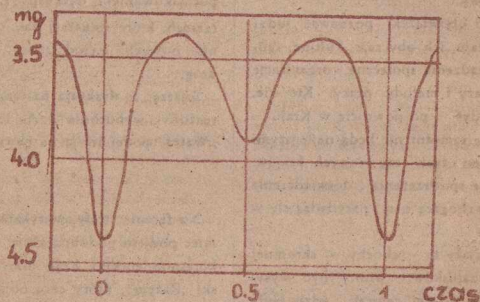
Jerzy Wilski.



## 17) WŁASNOŚCI FIZYCZNE GWIAZD

Drugą przedstawicielką gwiazd zaćmieniowych jest beta Lyrae; w prze-

ciwienstwie do Algola zmienia ona blask w sposób ciągły (rys. 11).



Rys. 11. Krzywa zmienności blasku bety Lyrae.

Okres jej wynosi 12.91 dnia, jasność w maximum 3.<sup>m</sup>4, w min. głównym 4.<sup>m</sup>4 (strata światła 60%), w minimum wtórnym 5.<sup>m</sup>9 (strata światła 27%). Oba minima są wynikiem zaćmienia, ciągła natomiast zmiana blasku w otoczeniu maximów tłumaczy się tym, że składniki układu są do siebie zbliżone i wskutek tego silnie zdeformowane przez przyplwy: postać ich jest zbliżona do elipsoidy obrotowej o osi głównej leżącej na prostej, łączącej środki składników — stąd dostrzegalna zmiana blasku.

Hipoteza, że zmienność tej kategorii gwiazd jest spowodowana przez zaćmienia, została potwierdzona przez pomiar prędkości radialnych, można zatem przyjąć, że odpowiada ona rzeczywistości. Jest to fakt bardzo ważny, bo pozwala na wyznaczenie względ-

nych wymiarów układu, jak również kształtu składników, inaczej niedostępnego naszym metodom badania. Jeżeli poza tym uda się dla pewnego układu wyznaczyć elementy spektroskopowe, to otrzymamy również jego wymiary w mierze absolutnej, np. w km.

Pierwszym, który wyznaczył wymiary układu podwójnego Algola, był E. C. Pickering. Zagadnienie było stosunkowo proste, można było bowiem przyjąć, że składniki mają kształt kulisty. Trudniej jest natomiast rozwiązać układ podwójny o składnikach spłaszczonych: dokonał tego po raz pierwszy pod koniec zeszłego stulecia Harting dla układu beta Lyrae.

Ogólną metodę wraz z tablicami, które ułatwiają rachunki, podali H. N. Russel i H. Shapley. Należy tu jednak zaznaczyć, że to „ogólne” rozwią-

zanie otrzymano przy pomocy szeregu założeń upraszczających, w rzeczywistości bowiem całe zagadnienie jest bardzo skomplikowane. Teoria Russella i Shapleya zajmuje się układami złożonymi z gwiazd kulistych.

Żeby wyznaczyć elementy układu, krzywą, otrzymaną z obserwacji i wyrażoną w wielkościach gwiazdowych, należy zamienić na krzywą natężenia względnych światła układu, przyjmując, że blask poza zaćmieniami równa się jedności. Z krzywej tej daje się od razu rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z zaćmieniem całkowitym lub obłączkowym, czy cząstkowym. W obu pierwszych wypadkach blask w minimum będzie stały. Zresztą, trudno niekiedy stwierdzić to tak zwane płaskie dno w minimum: ściśle biorąc nigdy ono nawet nie istnieje, gwiazdy bowiem nie przedstawiają tarcz równomiernie oświetlonych, ale tarcze ściemnione ku brzegom, jak Słońce. Stopień ściemnienia jest na ogół niezany, można jedynie przypuszczać, że jest taki sam, jak u Słońca, lub też, że brzegi składników są zupełnie ciemne. Wprowadza to pewną dowolność w rozwiązaniu układu, ostatecznie jednak wyniki nie bardzo odbiegają jedno od drugich.

Następnym krokiem jest wyznaczenie z krzywej zaćmienia stosunku k promieni składników i wielkości zaćmienia  $\epsilon$ . Gdy zaćmienie jest cząstkowe, a krzywa ma jedno tylko minimum, rozwiązanie układu jest nieoznaczone. Stosunek k dla otrzymania większej dokładności wyznacza się z wielu punktów w krzywej. Wreszcie z głębokości zaćmień obliczamy stosunek jasności składników oraz stosunek ich jasności powierzchniowych. Z krzywej można również odczytać momenty głównych faz zaćmień i z ich pomocą obliczyć długość a osi orbity względnej układu w zależności od k, oraz kąt nachylenia płaszczyzny orbity do sferopienia nieba (przypomnijmy sobie, że ta wielkość nie daje się wyznaczyć przy pomocy samej tylko obserwacji prędkości radialnych).

Znając k,  $\epsilon$ , a oraz i możemy zdać sobie sprawę z budowy układu.

(c. d. n.).

S. L.

ERRATA do n-ru 11(94) „Naszego Zycia” z dnia 22 maja r.b.:

Str. 16. Kol. 1, wiersz 9. Po „zastosowano” opuszczono ustęp: „do fotometrii komórkę fotoelektryczną, co umożliwiło badanie gwiazd”, po czym następuje tekst: „o bardzo małej” itd.

## Wspomnienia z Watykanu

Harcerkom i Harcerzom w Niemczech.

Nie ma dziś na świecie — nie było też w przeszłości — monarchy, czy suwerennego władcy, który by przyjmował tyłu ludzi, ilu ich przyjmuje i wysłuchuje Pius XII. Codzienny korowód osób, przestępujących progi papieskiej pracowni, otwierają o godz. 9-ej kardynałowie, watykańscy dostojnicy, am-

basadorowie i rozmaite wybitne osobistości duchowne i świeckie. Posłuchania te trwają zazwyczaj do południa. Następnie Papież przechodzi do Sali Tronalnej lub do mniejszej sali przyjęć, gdzie udziela zbiorowych audiencji, które czasem przeciągają się do późnej pory obiadowej.



Znamienne jest przy tym, iż mimo łatwości, z jaką wydawane są karty wstępu na zbiorowe posłuchania, w praktyce każdy może zbliżyć się i przemówić do Papieża — nigdy dotąd nie wydarzyło się nic, co by mogło zakłócić podniosły nastrój ceremonii.

Były wprawdzie osoby, które chodzą do Watykanu z zamiarem urządzenia „dimostrazione di protesta” — wie coś o tym watykański mistrz ceremonii monsignor Arborio Mella di Sant'Elia — ale tych obezwładniało samo pojawienie się Papieża. Bo taka jest siła majestatu bijącego od osoby Piusa XII, że oprzeć się jej nie mogą nawet najzacieklejsi wrogowie wiary i kościoła. W chwili gdy dostojna biała postać pojawia się pośród klęczących, unosząc dłoń w akcie najwyższego błogosławieństwa, zdaje się, że to nie człowiek, lecz, że to ktoś zważ światów zszedł na ten padół, by obecnością swą dowieść triumfu ducha nad materią.

Sam będąc świadkiem tej nieziemskiej „widowni”, nie mogę znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić to dziwne uczucie, którego doznałem na każdej takiej audyencji zbiorowej. Przytoczę jednak niektóre fakty widziane i słyszane w czasie audyencji zbiorowych w Watykanie.

„Mamo, on jest przezroczysty!” — zawołało jakieś dziecko na ostatnim zbiorowym posłuchaniu w październiku ub. roku. W istocie, trudno o lepsze określenie.

Dużo mówi się i pisze o sile spojrzenia Piusa XII, o niezwykłym blasku dobroci i mądrości promieniących z jego oczu. Jednak czasem spojrzenie to potrafi być także bardzo surowe. Zdarza się to rzadko, ale wów-

czas, jak mówią w Watykanie, „i suoi occhi panno paura”: oczy jego wydają lek. Nie groźnym wyrazem gniewu, lecz siłą nagromadzonego w nich cierpienia i wyrzutu. W ostatnich latach wydarzyły się trzy takie wypadki.

Pierwszy z nich miał miejsce w grudniu 1941 r. podczas wizyty w Watykanie hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych, Joachima von Ribbentropa. W trakcie posłuchania minister starał się wybielić przed Papieżem osobę swego władcy i przeczył wiadomościom o niemieckich barbarzyństwach w Polsce.

„A czy znane są panu te fakty?” — zapytał Pius XII, wskazując na stos zdjęć.

Była to fotograficzna dokumentacja męczeństwa pod nazistowską okupacją. Co ujrzał wtedy von Ribbentrop w oczach Ojca św., co poczuł pod wpływem tego spojrzenia — nikt się już nie dowie. Wiadomo tylko, że wysłannik Hitlera zemdlał i musiał być ocucony przez watykańskich pokojowców.

Drugi wypadek rozegrał się w bibliotece Ojca św., w dniu 19 lipca 1943 r., w parę godzin po ciężkim bombardowaniu rzymskiego przedmieścia, San Lorenzo, przez 500 latających fortec pod dowództwem generała Doolittle'a. Wziewawszy przed siebie przedstawiciela Wielkiej Brytanii i przedstawiciela Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Pius XII polecił obydwu dyplomatom, aby zawiadomili swoje rządy, że w razie powtórzenia nalotu na Rzym, Papież Juda się niezwłocznie do najsilniej bombardowanej części miasta i podzieli los swych diecezjan.

Posłuchanie odbyło się na stojąco i trwało 5 minut.

Ocierając pot z czoła, pp. Osborn i

Taylor wycofali się z biblioteki, nie mając odwagi spojrzeć Papieżowi w oczy, które ten sam angielski ambasador opisał później jako „przedziwne głębokie i dobre, a jednocześnie przeszywające człowieka na wylot i jakby odgadujące jego najskrytsze myśli”. W trzy dni potem lotnictwo alianckie otrzymało rozkaz zabraniający lotów na Rzym.

Trzeci wreszcie wypadek przytrafił się generałowi Juin, dowódcy francuskiego korpusu ekspedycyjnego we Włoszech. Zamiast oczekiwanego błogosławieństwa i dowodów papieskiej łaski, generał spotkał się w Watykanie z chłodnym przyjęciem, a wprowadzony przed Papieża usłyszał nader przykre uwagi o zachowaniu się francuskich wojsk kolonialnych we Włoszech.

„Gwałty, popełniane przez marokańczyków, plamią honor nie tylko pańskiego korpusu, ale całego narodu francuskiego” — tymi słowami Pius XII odprawił skonfundowanego generała.

Opowiadając przyjaciółom swe wrażenia z niefortunnej audyencji, gen. Juin zwrócił uwagę, jako na rzecz niezwykłą, że w spojrzeniu Papieża nie spostrzegł on gniewu, ale odczuł coś, co „palilo mocno od ognia”.

Po wojnie, w ciągu ubiegłych trzech lat, nie było rasy, narodu, warstwy społecznej i zawodu, których przedstawiciele nie przesunęli się przez sale Watykanu, składając hold Namiestnikowi Chrystusa. Pius XII przyjmuje wszystkich i z jednakowym zainteresowaniem informuje się o zdrowiu, pracy, potrzebach i zamiłowaniach każdego, kto zwraca się do niego w czasie posłuchań. Uczonych wypytuje ze zdumiewającą wszechstronnością wiedzy o postępy badań; artystów za-

chęca do poszukiwania prawdziwego piękna i przypomina im, że minęły już te smutne czasy, kiedy przesyady „przedstawiały sztukę—religię; sportowców chwalił za fizyczną sprawność, ale przestrzega przed zamiedzywaniem rozwoju duchowego i umysłowego; robotnikom tłumaczy zasady chrześcijańskiej społecznej sprawiedliwości i wytycza drogi, po których winien dążyć do zaspokojenia swych słusznych roszczeń. Swoją znajomością warunków pracy w rozmaitych zawodach Ojciec św. wprowadza w podziw nie tylko wiernych, przybyłych na audyencję, ale nawet osoby ze swego najbliższego otoczenia. Zdarzyło się np., podczas zeszluzowego zbiorowego posłuchania dla rzymskich tramwajarzy, że Papież tak trafnie scharakteryzował czynności biletów i kontrolerów, jak gdyby sam codziennie odbywał podróz tramwajem.

Jedną z najbardziej wzruszających wizyt w Watykanie było niewątpliwie zeszluzoczne posłuchanie dla dzieci, na które przybyła z Rzymu i okolice dziesiątka w wieku od 5 do 10 lat. Przewyciężywszy oniśmienie pierwszych chwil „bambini” otoczyli Ojca św. zwartym kołem, „zasypując go pytaniami o wspomnienia z lat dzieciństwa.

Długo trwały te dialogi pełne prostoty i uczucia; przetrwał je maly, skromnie ubrany „brzdąc”, który przedarł się przez tłum mówców, podał Papieżowi swoją skarbankę, mówiąc:

„Tieni, Santo Padre, è per i Tuoi poreri”. — Bierz, Ojciec święty, to dla Twoich biednych!

Świadkiem tej sceny byłem ja sam. Pius XII nie odpowiedział ani słowem.



wem, schylił się, ucałował chłopczyka i wruszony do łez odszedł do swych apartamentów, przyciskając do serca glinianą skarbonkę. Mimo woli i mnie stoczyło się po policzkach dużo łez, a w sercu na zawsze pozostał ten niezapomniany obraz z ostatniej audiencji w Watykanie.

W kilka dni później byłem na Atlantyku w drodze do Argentyny.

Serce Papieża jest otwarte dla wszystkich, ale pierwszeństwo w nim mają maluczcy, cierpiący i bezdomni. Któregoś dnia, na posłuchaniu w sali bibliotecznej, zwróciła się do Papieża jakaś staruszka biedna, prosząc o spowiedź. I oto stała się rzecz niewiadziana w Watykanie: Pius XII ujął starowinę pod ramię, poprowadził do okna, wyspowiadał w ciągu kilku minut i rozgrzeszył. Biedna babinka doznała szczęścia, o jakim nie śmiały marzyć nawet ukoronowane głowy. Innym znów razem pewien inwalida wojenny, ślepy i bez nóg, powiedział Ojcu św.: „Jestem szczęśliwy, bo słysza-

łem głos jednego z największych Papieży w dziejach Kościoła “

„Synu, jestem biednym człowiekiem“ (sono un porer' nomo) odpowiedział: Pius XII, zapominając o pluralis majestatis. Papież jest dostępny i wyrozu miały dla prostych i skromnych.

Korespondencja moja byłaby niekompletna, gdybym nie podkreślił miłych wspomnień, jakie pozostawili w Watykanie żołnierze i cywile, Polacy. Na masowych „udiense per i Polacchi“ Pius XII po raz pierwszy zetknął się z bliska z polskim ludem, po raz pierwszy mógł spojrzeć w oczy wielkich i maluczkich synów Ojczyzny. Widocznie egzamin wypadł dobrze, skoro Ojciec św. od razu zaczął nazywać ich swoimi „ukochanymi dziećmi“, synami najwierniejszej Polski. Takimi też pozostaliśmy w sercu Papieża do dnia dzisiejszego i pozostaniemy na zawsze.

Zdzisław Waczyński.  
(Argentina)

## Na Fundusz Prasowy „Naszego Życia“

złożyli:

Phm Kazimierz Nowicki (Anglia)	10 DM
Ks. Kap. Jan Gabis (Böblingen)	5 DM
Phm Jerzy Wilski (Hanau)	20 DM

Mamy nadzieję, że pierwsi Ofiarodawcy kwot w nowej walucie będą mieli „lekką rękę“ i zachęcą naszych Szanownych Czytelników do dalszych ofiar, które umożliwią nam chociażby... kupno znaczków pocztowych.

REDAKCJA

Wydawca: KRĄG STARSZOHARCERSKI  
im. Andrzeja Małkowskiego w Bad Mündler (Deister)  
Ziegenbuche 6

